

## PRESTIŻ I EKONOMIA PRESTIŻU NA PRZYKŁADZIE WSPINACZKI WYSOKOGÓRSKIEJ

Fenomen wspinaczki wysokogórskiej i polarnictwa był już analizowany z wielu perspektyw. Nie ma jednej, prostej odpowiedzi, dlaczego fani tych dyscyplin podejmują takie ryzyko, skazując siebie na izolację od świata i spędzanie długiego czasu w skrajnie trudnych warunkach atmosferycznych. Jeśli połączą bakcyła wyprawowego, nie kończą na jednym wyjeździe. Ciągłe znajdują wyzwania. Wydawca książki Krzysztofa Blautha *Bez trybun* zauważył, że ten typ aktywności jest czymś więcej niż sport, „(...) to realizacja odwiecznych marzeń i dążeń człowieka do opanowania sił przyrody. Wymagają one najwyższych cech ducha i ciała. A jednocześnie dokonują się bez udziału kibiców, szumu i wrzawy, telewizyjnej kamery, rozgrywają się poza konwencjonalnym stadionem”<sup>1</sup>. Drogę samotnej eksploracji wybiera coraz więcej osób, a ikaryjski mit zdobywania jest ciągle żywy. Dlaczego tak się dzieje? Wydawca tłumaczy: „(...) jakby na przekór zdobyciom cywilizacji, nieliczni śmiałkowie ruszają dziewiczymi jeszcze szlakami, aby inaczej przeżyć ów wspaniały moment, tak dobrze znany bohaterom stadionu – gwałtownego bicia serca w obliczu czegoś wielkiego, nieuchwytnego, co trwa zaledwie sekundy i jest radością, potwierdzeniem własnej wartości”<sup>2</sup>.

Sprawność fizyczna i kondycja stanowią obecnie, w społeczeństwie ponowoczesnym, niezwykle ważny element autoprezentacji. Eksploracja terenów górskich i polarnych jest przedsięwzięciem trudnym (ekonomicznie, logistycznie, kondycyjnie) i z tego też powodu elitarnym. Wbrew powiedzeniu „każdemu jego Everest”, wejście na najwyższy szczyt świata czy trawers Arktyki nie są dostępne masom, tylko wybranym jednostkom. Indywidualny wysiłek prowadzić może na szczyty górskie, ale też szczyty prestiżu społecznego pod warunkiem, że jest to *big deal*. Na członkostwo w The Explorers Club (nie wspominając o innych elitarnych stowarzyszeniach) trzeba sobie zapracować.

---

<sup>1</sup> K. Blauth (1982), *Bez trybun*, Warszawa, s. 5.

<sup>2</sup> Tamże, s. 5.

Eksploratorzy, sportowcy samotnicy dbają o to, żeby informacje o ich osiągnięciach pojawiały się w mediach. Fenomen sprawozdań z wypraw górskich, morskich, polarnych doczekał się już opracowania<sup>3</sup> Tylko nieliczne publikacje dotyczące przebiegu wypraw wyrastają ponad przeciętność i pretendują do miana literatury. Niestety, często dobre, wartościowe pozycje (wydawane w języku narodowym, a nie w angielskim) nie mają szans, aby dotrzeć do szerokiego grona odbiorców i zyskać status bestsellera.

Przykłady można mnożyć. Na uwagę zasługuje m.in. wydana w 2014 roku książka *Desperados. Pierwsze polskie przejście Campo de Hielo Norte w Chile*. Jej autor, Andrzej Śmiały, zajmująco, inteligentnie i zarazem dowcipnie przedstawia wyprawę z przełomu 1999 i 2000 roku, na której był razem z Tomaszem Schrammem. Swoją relację zaczyna od przytoczenia rozmowy z urzędnikiem z chilijskiego Klubu Andyjskiego, w którym uczestnicy wyprawy zamierzali zarejestrować swoje wejście na szczyt.

„– Buenos dias, czy trafiliśmy do Klubu Andyjskiego?

Gospodarz obrzucił nas zaciekawionym spojrzeniem, bo zdanie zostało wypowiedziane w większości po angielsku.

– Si señor... W czym mogę pomóc? – spytał mężczyzna i powrócił do wertowania dokumentów.

Tomek odchrząknął i odczekał moment, zanim odpowiedział.

– Chcielibyśmy zgłosić wejście na Monte San Valentin i przejście w poprzek Campo Norte z zejściem nową drogą na wschód...

Księgowy nawet nie podniósł głowy znad papierów. – Si, si... w ile osób?

– Dwie – odpowiedziałem.

Mężczyzna przerwał swoją pracę i spojrzał na nas znad okularów.

– Co? Dos? Chcecie to robić w dwie osoby? – zapytał. Po czym poprawił się w krześle, zaplótł ręce za głową i się uśmiechnął. (...)

– We dwóch to nie-mo-żli-we!!! – dodał, dzieląc słowa, żeby nadać wagi swojej informacji i być dobrze zrozumianym<sup>4</sup>.

Andrzej Śmiały przytoczył dalszą część tej trudnej rozmowy w Klubie Andyjskim, w trakcie której zmieniało się nastawienie urzędnika:

„– My nie chcemy tego zrobić... Już nie... My to już zrobiliśmy... (...)

Gospodarz pochylił się ku nam zaskoczony i wykrztusił bez wiary:

– To niemożliwe!!! – zdjął okulary i przyjrzał się nam uważnie. Po chwili spytał: – A skąd jesteście?

– Z Polski...

<sup>3</sup> M. Okupnik (2005), *Autobiografie polskich sportowców samotników*, Gniezno.

<sup>4</sup> A. Śmiały (2014), *Desperados. Pierwsze polskie przejście Campo de Hielo Norte w Chile*, Katowice, ss. 10-11

– Aaa... z Polski... No to... możliwe... Dos Polacos in action... Gratuluję... *Big deal...*

Polskie pochodzenie było dla księgowego wystarczającym dowodem prawdy. Widocznie, w jego opinii, szaleństwo lub też sposoby na urealnienie rzeczy niemożliwych nasz naród miał wpisane w osobowość”<sup>5</sup>.

Andrzej Śmiały jest z wykształcenia geografem, z pasji alpinistą, polarnikiem, eksploratorem, członkiem Royal Geographical Society. Ma na koncie kilkadziesiąt wypraw, w tym wiele pionierskich. Spośród nich najbardziej znaczące są: pierwsze przejście Ładogi, samotne przejście Islandii, gdy jako pierwszy Polak wszedł na najwyższy szczyt wyspy, samotne przejście Sokotry, gdzie zdobył kilka dziewiczych szczytów gór Haggier, pierwsze w historii przejście podwójnego trawersu Spitsbergenu, przejście północnego Lodowca Patagońskiego i odkrycie Doliny Desperado w Chile, wspinaczki w Omanie, sploty Nahanni i Liard w Kanadzie oraz Orchonem w Mongolii. Dlaczego Andrzej Śmiały podejmuje takie wyzwania? Na okładce pierwszej swojej książki *Przejść Ładogę* umieścił swoje motto: „Nazwisko i zawód zobowiązują...”<sup>6</sup>. Oprócz niej wydał *Pętlę Spitsbergenu*<sup>7</sup> i wspomnianą już *Desperados*. Znakiem rozpoznawczym jego publikacji są rysunki sytuacyjne i satyryczne.

Tomasza Schramma pasją wysokogórską i eksploracyjną zaraził ojciec, Ryszard Wiktor Schramm<sup>8</sup>. Wykaz osiągnięć Tomasza Schramma jest bardzo bogaty: wyprawa w Darwaz Afgański w roku 1975 (cztery dziewicze szczyty, w tym jeden powyżej 5000 m, trzy przełęcze), Spitsbergen – Atomfjella w 1977 roku (cztery pierwsze wejścia, wejście na Perriertoppen nową drogą), wyprawa na Spitsbergen w 1987 roku – Planetfjella (wejście na Eddingtonryggen nową drogą), trawers Islandii (400 km) w 1995 roku, Andy Patagońskie w 1999 roku. Poza tym udział w wyprawach na Spitsbergen<sup>9</sup> w 1973, 1980, 1983, 1992, 1997 i na Wyspę Niedźwiedzią w 1994 roku. Wykaz należy uzupełnić o przejście Ziemi Ognistej w 2006 roku: trzy tygodnie wędrówki przez dziki, trudny i piękny teren.

Śmiały scharakteryzował krótko swojego towarzysza, Tomasza Schramma: „Mój partner (...) jest szanowanym profesorem historii na Uniwersytecie im.

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 11.

<sup>6</sup> A. Śmiały (2001), *Przejść Ładogę*, Rzeszów.

<sup>7</sup> A. Śmiały (2008), *Pętla Spitzbergenu. Ciepła opowieść o mroźnej Arktyce*, Rzeszów.

<sup>8</sup> Od taternictwa do wypraw polarnych. Życie i dzieła Ryszarda Wiktora Schramma (2007). W: Z. Dziubiński [red.], *Drogi i bezdroża sportu i turystyki*, Warszawa, ss. 481-490. „Bonum certamen certavi...” Szkic do portretu Profesora Ryszarda Wiktora Schramma. W: M. Okupnik [red.] (2009), *„Nie lubię chodzić po cudzych śladach...” O życiu i dziełach Ryszarda Wiktora Schramma*, Poznań, ss. 13-40.

<sup>9</sup> W latach: 1973, 1980, 1992 i 1997 był on połączony z działalnością górską. Por. M. Rożek [red.] (2000), *Klub Wysokogórski w Poznaniu 1950-2000*, Poznań, s. 198.

Adma Mickiewicza w Poznaniu. Lubi sytuacje jasne i wyraźne, dlatego dziwi mnie, że pasjonuje go historia. Jest też członkiem The Explorers Club i zapalonym podróżnikiem – to z kolei dziwi historyków”<sup>10</sup>. W książce *Desperados* pojawia się dowód na to, że pasja historyczna nie stoi w kolizji z zamiłowaniem do ekstremalnych podróży: „Do poobiedniej drzemki Tomek opowiedział mi genezę I wojny światowej. Słuchałem historii na przemian z szumem deszczu, który popadywał w dziesięcio-, trzydziestominutowych interwałach. W czasie chwilowej przerwy w wykładzie mój partner ubrał lodowcowe okulary, gdy jak powiedział – światło w naszym czerwono-żółtym namiocie trochę go raziło. Gogle nadały prelegentowi bojowy wygląd i przydały autentyczności przedstawianym wydarzeniom”<sup>11</sup>.

Śmiały i Schramm zostali pierwszymi Polakami, którzy przeszli przez Północny Łądolód Patagoński z laguny San Rafael do jeziora Fiero w Ameryce Południowej. Wyprawa trwała 35 dni, a trasa liczyła 70 km. Podczas wyprawy Schramm i Śmiały zdobyli najwyższy szczyt Patagonii – Monte San Valentin (rzadko zdobywany, odnotowano zaledwie kilkanaście wejść, a pierwszego dokonano w 1952 roku)<sup>12</sup>. W 28 dni dokonali tego, co wszyscy uważali za mało prawdopodobne, a już na pewno niemożliwe dla dwóch podróżników – przeszli Północne Patagońskie Pole Lodowe w Ameryce Południowej i odkryli z niego całkiem nowe zejście na wschód, do Doliny Desperado, którą sami zresztą tak nazwali. Nieznana trasa (wiodła przez jedną z ostatnich tzw. białych plam na Ziemi), ekstremalne warunki pogodowe, głodowe racje żywnościowe, huragany, upadek do szczeliny, przysypanie przez lawinę, porwanie przez lodowcową rzekę, niebezpieczne zjazdy z uskoku lodowca. Tytuł książki był adekwatny do wyczynów w czasie wyprawy. Do tego trzeba dwóch prawdziwych *desperados*, czyli „gotowych na wszystko” Andrzej Śmiały wspomina ważny moment zaopatrzenia w mapy terenu, który miał zdobywać z partnerem: „(...) zakupiliśmy tylko trzy sztuki obejmujące zasięgiem Campo Norte (lub Hielo Patagonico Norte), a Tomek dokupił dodatkowo mapę przeglądową rejonu. (...) Zapłaciliśmy osiemdziesiąt dolarów za cztery arkusze, chociaż właściwie jeden mogliśmy sobie darować, bo nic na nim

---

<sup>10</sup> A. Śmiały (2014), *Desperados*, dz. cyt., s. 12. Por. A. Śmiały (2009). W: D. Mazurczak, K. Marchlewicz [red.], *O Tomasz Schrammie jako partnerze wyprawowym. Placet experiri... Profesor Tomasz Schramm w oczach przyjaciół*, Poznań, ss. 95-100.

<sup>11</sup> A. Śmiały (2014), *Desperados*, dz. cyt., ss. 112-113. Por. T. Schramm (2014), *Czym była pierwsza wojna światowa? Kronika Miasta Poznania*, nr 3, ss. 6-25; *Historycy francuscy o genezie wielkiej wojny* (1987), Poznań; *Francuskie misje wojskowe w państwach Europy Środkowej 1919-1938*, Poznań; *Wygrać Polskę: 1914-18* (1989), Warszawa; *Historia powszechna. Wiek XX* (1999), Poznań.

<sup>12</sup> Obszernie o historii wejść na ten szczyt pisze A. Śmiały (2014), *Desperados*, dz. cyt., ss. 147-149.

nie było narysowane. Przepraszam, była namalowana – biała plama. Obejmująca teren nieznan i niezbadany. Właśnie przez nią miała prowadzić trasa, którą zaplanowaliśmy. Ścisnęło mnie w dołku na ten widok, ale dodałem sobie odwagi tym, że w miejscu białej plamy narysujemy już na miejscu rzeczywistość. To znaczy wyrażone sygnaturami kartograficznymi szczyty, przełęcze, lodowce i uskoki. Co za zaszczyt! Owa rzeczywistość w rzeczywistości była jednak inna (...)”<sup>13</sup>.

Wyprawa obfitowała w wiele przygód. Ojciec Tomasza Schramma, wybitny taternik, alpinista i polarnik – Ryszard Wiktor Schramm – na łamach „Głosu Seniora” tak relacjonował ich wyprawę: „Już samo osiągnięcie lądolodu z Zatoki San Rafaela, dokąd dopływają statki z turystami, chcącymi zobaczyć »cielenie się« lodowca, zajęło im przeszło 10 dni prawdziwej harówki. Na szczyt San Valentin (4057 m) weszli w 20-godzinny wypad z biwaku, już z mniejszymi trudnościami, siedemnastego dnia wyprawy i był to ostatni dzień dobrej dotąd pogody. Zdecydowali się wracać krótszą, ale za to trudniejszą drogą na wschód – i ta dała im popalić! Szli bez mapy (na arkuszu 1:50 000 biała plama), przeważnie w mgłach, chmurach, wichurze i często deszczu. Andrzej wpadł w szczelinę – bez liny. Tomek tego nie widział, odszukał jednak dziurę i 20 m głębiej Andrzeja – żywego, tyle że potłuczonego. Zrzucił mu linę i »dziaby«, i Andrzej, podciągany z góry, jakoś wydostał się na powierzchnię. Tomek twierdzi, że gdyby jego towarzysz zginął, on sam nie miałby szans na uratowanie się”<sup>14</sup>. Temu wypadkowi z 17 grudnia 1999 roku Andrzej Śmiały poświęcił sporo miejsca w książce: „Wyszedłem pierwszy. Przy okazji chciałem sfotografować namiot i okazały śnieżny mur – naszą inżynieryjną dumę. Pstryk, zrobiłem jedno zdjęcie, pstryk, zrobiłem drugie, pstryk i... sssyk... coś mnie wessało! poczułem, że lecę!! łup! – uderzyłem w coś barkiem, udem, obróciłem się głową w dół, łup! w kręgosłup, w brodę, Jezu, jak długo!!! Ciało złożyło się jak scyzoryk i z głową między nogami leciałem w dół szczeliny... Wreszcie – łup! Biodrem w lód! i spokój... (...). Wpadłem do szczeliny!! Nad głową, w dziurze w śniegu, którą wybiłem, widać niebiesciutkie niebo. Ogarnęła mnie cisza, spokój. Jak w grobie”<sup>15</sup>. Czekanie na pomoc było katuszą. Śmiały wspomina: „W międzyczasie stawały mi przed oczami obrazy wielu alpinistów pochłoniętych przez lodowce, ale też pojawiła się twarz bohate-

---

<sup>13</sup> Tamże, ss. 31-32.

<sup>14</sup> R.W. Schramm (2000), Mały Lądolód Patagoński, *Głos Seniora*, nr 2, [http://nyka.home.pl/glos\\_sen/pl/200002.htm](http://nyka.home.pl/glos_sen/pl/200002.htm) (dostęp: 7.01.2016). Na temat wysokości Monte San Valentin, najwyższego wzniesienia Patagonii Południowej, jest wiele rozbieżnych danych, ponieważ na szczycie znajduje się warstwa śniegu uniemożliwiająca dokładny pomiar. Źródła podają różne dane: 3970 m, 4080 m, 4060 m. A. Śmiały przytacza dane włoskie – 4058 m. Por. A. Śmiały (2014), *Desperados*, dz. cyt., s. 273.

<sup>15</sup> Tamże, s. 178.

ra ze szczeliny Joe Simpsona. Po głowie chodziła mi myśl: dopóki żyjesz – jest nadzieja. Czekałem...”<sup>16</sup>.

Autor *Desperados* oddaje głos Tomaszowi Schrammowi zaniepokojonemu z powodu przedłużającej się nieobecności partnera: „(...) staje się dla mnie coraz bardziej oczywiste, że Andrzej musi być w jakiejś szczelinie. Ze zdwojoną siłą odpycham myśli, że nie tylko śmiertelny wypadek, ale i jakieś złamanie, ba, może nawet zwichnięcie oznacza, że nasze zwłoki pozostaną tu na zawsze. Nie wyobrażam sobie, abym w pojedynkę wyszedł z tego terenu. Widoczność słabnie. Nawołując, wracam ostrożnie ku namiotowi (raz się czołgam z obawy przed szczeliną) i blisko niego dostrzegam dziurę, którą przedtem przeoczyłem. Z sercem w gardle podpełzam do niej... Zaglądam w głąb i jakieś dwadzieścia metrów w dole widzę Andrzeja. Stoi na moście nad niemającą dna czeluścią. Okrzykujemy się – jest zupełnie przytomny. Woła o spuszczenie raków, uprząży i dziabów. Robię to i Andrzej wychodzi asekurowany przeze mnie liną. Przedtem widzę w szczelinie dwa błyski flesza. Jest potłuczony w paru miejscach...”<sup>17</sup>

Andrzej Śmiały wcześniej wspominał o „przygodzie” brytyjskiego alpinisty Joe Simpsona. Jest on uważany za jednego z najlepszych pisarzy górskich młodszego pokolenia<sup>18</sup>. Otrzymał wiele znaczących wyróżnień, m.in. brytyjską nagrodę NCR w dziedzinie faktografii (wygrał z *Krótką historią czasu* Stephena Hawkinga), nagrodę im. Boardmana-Taskera za najlepszy utwór literatury górskiej. W Polsce ukazały się przekłady czterech jego książek: *Dotknięcie pustki* (1992; 2004), *Gra z duchami* (1997), *Zew ciszy* (2005) i *Dźwięk grawitacji* (2012). Zostały one uznane za bestsellery literatury górskiej. Piotr Michalski nieco sarkastycznie (ale sprawiedliwie) ocenia działalność Simpsona: „Większe wrażenie niż jego osiągnięcia robi jednak ilość wypadków, które zagrażały jego życiu. (...) W początkach »kariery« popełnił głupi błąd brawury, skutkiem czego był dwudziestometrowy lot na lodowej drodze w Szkocji, potem przeleciał się sześćset metrów z lawiną na Les Courtes. W górnej części Filara Bonattiego na Petit Dru oberwała się pod nim wąska półeczka biwakowa, która spadła wraz z obciążoną liną i całym sprzętem, pozostawiając wspinaczy w skarpetach. Przez kilkanaście godzin musieli wisieć na jednym kiwającym się haku. Przeżył także okropne chwile agonii i samotnej walki na Siula Grande oraz nieco podobny, dramatyczny upadek na himalajskim sześciotysięczniku Pachermo”<sup>19</sup>

<sup>16</sup> Tamże, s. 181.

<sup>17</sup> Tamże, s. 182 (fragment z niepublikowanych dzienników T. Schramma). Por. T. Schramm (2000), W górach Patagonii, *Wierchy*, R. 66, ss. 103-104 (jest to relacja bardziej szczegółowa).

<sup>18</sup> Po angielsku ukazały się: *Touching the Void* (1988); *The Water People* (1993); *This Game of Ghosts* (1995); *Storms of Silence* (1997); *Dark Shadows Falling* (1998); *The Beckoning Silence* (2003); *The Sound of Gravity* (2011).

<sup>19</sup> P. Michalski (2004), Danse macabre. Simpsona gra ze śmiercią i słowem, *Góry*, nr 10, s. 40.

Do historii przeszedł jego wypadek w 1985 roku w Andach Peruwiańskich, gdzie zdobywał niebezpieczny szczyt Siula Grande<sup>20</sup>. Niedoświadczeni wspinacze, Joe Simpson i Simon Yates, znajdowali się na bardzo groźnym terenie, z wieloma pęknięciami tworzącymi plateau. Trawersowali olbrzymi nawis, zawieszony w próżni 100 metrów nad lodowcem. Simpson chciał znaleźć na lodospadzie jakieś pęknięcia, które ułatwiłyby mu zejście. Znalazł stromy uskoku z lekko załamującą się ścianą. To oparcie okazało się jednak zbyt słabe, lód się pod nim oberwał i Joe Simpson spadł pionowo na sztywne nogi. Konsekwencją upadku było skomplikowane złamanie nogi. W tym miejscu rozpoczyna się dramat młodego alpinisty. Joe uważnie obserwował swojego partnera, czekał na jego reakcję po wypadku. Wydawało mu się, że dla niego jest już martwy<sup>21</sup>. Simpson, mimo kontuzji, uparcie trawersował ścianę, pełził w poprzek stoku. Oddalił się od lodospadu w stronę przełęczy. Tam Yates zdecydował się opuszczać go na linie. Udało im się dotrzeć do grani, stamtąd zsuwali się dalej na ścianę zachodnią. Zapadał mrok. W pewnym momencie zjazd, który dla kontuzjowanego Simpsona był torturą, został gwałtownie przerwany. Wspinacz zawisł w powietrzu dwa metry od ściany lodu. Widział poniżej zasypaną śniegiem podstawę uskoku, obramowaną ciemnym konturem szczeliny. Szacował, że ma pod sobą co najmniej 30 metrów pustki. Jednocześnie nie miał żadnych złudzeń, że uda mu się podciągnąć na linie. Yates nie był w stanie go utrzymać, zapierał się stopami, czuł jednak, jak sam pod wpływem obciążenia osuwa się w dół i traci oparcie. Napięta lina groziła porwaniem go w czeluść wraz z prowizorycznym siedziskiem. Yates był na tyle niedoświadczonym alpinistą, że nie potrafił przepuścić węzła przez karabinek i zablokować liny<sup>22</sup>. Wiedziony impulsem i instynktem samozachowawczym postanowił w pewnym momencie przeciąć linę, łączącą go z partnerem. Lina jest dla alpinistów nie tylko elementem wyposażenia, ale również symbolem przyjaźni, braterstwa i zaufania<sup>23</sup>. Yates, nie zważając na alpinistyczne sentymenty, wyznał, że przecięcie liny przyniosło mu ulgę: „Wkrótce nie myślałem już o nim jako o człowieku, lecz jak o brzemieniu, które raptem przestało mi ciążyć (...)”<sup>24</sup>.

Yates był przekonany o tym, że Simpson nie żyje. Leżał w namiocie, pograżony w ciszy i ciemności, noc stała się dla niego oczyszczającym rytuałem, uwalniała go od poczucia winy i lęku<sup>25</sup>. Joe Simpson przeżył jednak upadek.

---

<sup>20</sup> Zob. analizę: M. Okupnik (2011), *Cisza i pustka. Antropologiczne sensy wspinaczki wysokogórskiej*, *Folia Turistica*, ss. 221-237.

<sup>21</sup> „On wie, że już nie jesteśmy razem. (...) Dystans, przepaść między człowiekiem a rannym zwierzęciem, któremu nie da się pomóc” J. Simpson (2004), *Dotknięcie pustki*, Katowice, s. 68.

<sup>22</sup> A. Hajzer (2004), Ten film ktoś zrobił dla nas, *Góry*, nr 10, s. 45.

<sup>23</sup> J. Simpson (2004), dz. cyt., s. 193.

<sup>24</sup> Tamże, s. 96.

<sup>25</sup> Tamże, s. 96.

Nie spadł w przepaść, jak przewidywał Yates, tylko do szczeliny. Został uwięziony w ogromnej, lodowośnieźnej grocie. Była to dla niego przestrzeń grozy, o czym przypominał w wielu miejscach: „Przenika mnie mroźna cisza szczeliny; atmosfera grobowca – nieludzki, obojętny chłód miejsca umarłych”<sup>26</sup>. Odcinając linę, Yates uratował siebie, później okazało się, że także Simpsona – gdyby tego nie zrobił, najprawdopodobniej zginęliby razem. Popełnił jednak wiele błędów. U stóp uskoku dostrzegł szczelinę, do której wpadł jego partner. Uznał, że Joe nie przeżył upadku, dlatego do niej nie zajął. Bezdenna czarna głębia szczeliny napawała go śmiertelnym przerażeniem. Simpson wydostał się ze szczeliny i nadludzkim wysiłkiem doczołgał się do obozu.

Joe Simpson po powrocie z wyprawy opisał swoje przeżycia, sytuację graniczną na Siula Grande. Książka ukazała się trzy lata po wypadku i budzi mieszane uczucia: od podziwu, że wyszedł cało z opresji, do potępienia, że chełpi się swoją lekkomyślnością, brawurą, niedoświadczeniem. Dla jednych było to ostrzeżenie, dla innych – zachęta do działań, pokazanie, że wspinaczka wysokogórska jest przygodą, igraniem ze śmiercią. W wywiadzie z 16 grudnia 2011 roku Simpson mówił: „Bardzo ważnym było dla mnie napisanie o tym, bo zawsze dziwiło mnie, że w środowisku milczy się na ten temat. Jakby był to jakiś sekret, tabu. Dla mnie natomiast to jest esencją alpinizmu. Pomimo ryzyka śmierci ludzie po prostu idą w góry. Gotowi są podejmować to ryzyko. Godzą się na te niebezpieczeństwa z otwartymi oczami. Może są zadufanymi w sobie arogantami i wierzą, że ich akurat góry oszczędzą..., ale chodzi tu jeszcze o coś więcej niż samo ryzyko. We wspinaniu na najwyższym poziomie ludzie walczą w zasadzie o nic. Bo co zdobywają? Nie czeka ich sława, nie ma z tego kasy, nie ma medali. A jednak są gotowi postawić na szali całe swoje życie. I to, tak zawsze uważałem, świadczy o wyjątkowości alpinizmu. Nadal tak uważam”<sup>27</sup>.

Simpson, gwoli sprawiedliwości, nie uprawiał nigdy „wspinaczki na najwyższym poziomie”, nie wybierał celów trudnych i ambitnych. Ulegał licznym wypadkom, ponieważ nie był odpowiednio przygotowany. Jego wypowiedź można uznać za przekorną, bo jemu akurat każda wyprawa przynosiła sławę i pieniądze. O innego rodzaju zyskach (np. wzroście duchowym) Simpson w ogóle nie wspomina. Anna Grzegorzczak słusznie zauważa, że Simpson (tak samo Yates) jako uczestnik wyprawy wysokogórskiej przechodzi przez rytuał przejścia czy misterium oczyszczenia, ale zatracą ich sens, staje się „bytem symulakrowym”<sup>28</sup>,

---

<sup>26</sup> Tamże, s. 102.

<sup>27</sup> *Może alpinisci są zadufanymi w sobie arogantami i wierzą, że ich akurat góry oszczędzą...* – wywiad z Joe Simpsonem przepr. P. Turkot, <http://wspinanie.pl/2011/12/moze-alpinisci-sa-zadufanymi-w-sobie-arogantami-i-wierza-ze-ich-akurat-gory-oszczedza-wywiad-z-joe-simpsonem/> (dostęp: 7.01.2016).

<sup>28</sup> A. Grzegorzczak (2011), *Góra piękna i ekstazy. O ścieżkach doskonalenia ducha i ciała*. W: M. Jankowska, S. Niżyński [red.], *Fenomen pięknego życia*, Poznań, s. 132.

któremu bardziej zależy na sławie, upublicznianiu wspomnień doznań ekstremalnych niż na własnym rozwoju. Badaczka podkreśliła, że „Wszelkie wspinaczki pokazują (...) możliwość oderwania się od płaskości egzystencji, tylko niektóre jednak sięgają Nieba”<sup>29</sup> Inaczej niż Simpson sens wspinaczki wysokogórskiej ujmuje Tomasz Schramm. Jego wypowiedź jest unikalna, bo pisana z perspektywy humanistycznej: „Absolutnie nie traktowałem tych wypraw w kategoriach postawienia na szali całego życia. Znacznie bardziej przemawiała do mnie dewiza Ojca: »Na wyprawie ma być fajnie«. W wypadku *Desperados* podniósł się ów pułap powyżej uprzednich oczekiwań. Wtedy, przede wszystkim w drugiej części (po *Walusiu*) chodziło o to, żeby dotrzeć do kresu naszej wędrówki – i to jest niewątpliwie znacząca część odpowiedzi na pytanie o to, co zyskaliśmy. Ale jest to odpowiedź na pytanie o »wyjście z tego«, a nie o »wejście w to«. Wchodzi się w to dla przeżycia czegoś niezwykłego, odmiennego od codzienności. Ta niezwykłość może mieć charakter wyczynu – zarówno osiągnięcia jakiegoś niebagatelnego celu, jak też pokonania pewnych trudności (które mogą przechodzić w niebezpieczeństwa – ale granica jest oczywiście nieostra). Jest też w tym oczywiście element sprawdzenia się, możliwości powiedzenia sobie: »dałem radę«. Andrzej niewątpliwie bardziej niż ja był nastawiony na ów niebagatelny cel: coś, czego nie dokonał jeszcze nikt, albo bardzo niewielu, albo chociaż nikt z Polaków. Dla mnie też miało to jakieś znaczenie, ale sądzę, że mniejsze. Ponadto jednak może to też być niezwykłość »zwyczajna«. Ten oksymoron ma wyrazić całkowitą zmianę codzienności: otoczenia, trybu życia, warunków zaspokajania swoich potrzeb, przy czym te potrzeby sprowadzone są do najbardziej elementarnych: ogrzać się, najeść się, wypocząć. Dla mnie takie, jak to kiedyś określiłem, »przesiadanie się z jednej rzeczywistości w inną« jest niewątpliwą wartością samą w sobie – i na tym polega owo »fajnie«, o którym mówił Ojciec. Oczywiście należy dodać, że wspomniana zmiana otoczenia może oznaczać nie tylko egzotykę, ale też obcowanie z niezwykłym pięknem. I to wszystko niewątpliwie zyskaliśmy, czy raczej zyskiwaliśmy w czasie naszej wyprawy – podobnie jak w każdej innej”<sup>30</sup>.

W przeciwieństwie do Simpsona, Śmiały i Schramm byli ludźmi dojrzałymi i doświadczonymi podróżnikami, biorącymi odpowiedzialność jeden za drugiego. Czy ich miejsce w strukturze społecznej uległo jakiejś zmianie po wyprawie? Raczej nie, bo nie zakładali takiego celu i nie nagłaśniali medialnie swojego suk-

---

<sup>29</sup> Tamże, s. 134. A. de Botton słusznie zauważa, że wyprawy górskie i polarne stanowią rodzaj „kuracji” z lęku o odpowiednio wysoką pozycję społeczną: „Różnice pomiędzy ludźmi tracą na znaczeniu wobec różnic pomiędzy najpotężniejszymi z nich a wielkimi przestrzeniami, wysokimi górami, lodowcami i oceanami naszej planety. Są to zjawiska naturalne na tak wielką skalę, że w porównaniu z nimi różnice pomiędzy dwoma dowolnymi osobami stają się śmiesznie małe” A. de Botton (2012), *Lęk o status*, Warszawa, s. 238.

<sup>30</sup> Wypowiedź profesora Tomasza Schramma z 6.01.2016.

cesu. Książka *Desperados* została wydana 15 lat po wyprawie. Andrzej Śmiały tłumaczył: „Minęło trochę czasu, zanim nabrałem do tamtych wydarzeń trzeźwego dystansu. Odeszły emocje, przyszło opamiętanie i zrozumienie. Campo przestało nie straszyć. Wszystkie doświadczenia stały się źródłem nauki i niczym ponadto. Długo to trwało. Aż wreszcie poczułem potrzebę opisanie tego, co nam się przydarzyło na Hielo Patagonico Norte”<sup>31</sup>.

Czy świat usłyszałby o Simpsonie, gdyby nie otrzymał nagród (w 1988 roku Boardman Tasker Prize for Mountain Literature, a w 1989 roku – NCR Book Award<sup>32</sup>) za swoją książkę *Touching the Void*, a na jej podstawie nie zostałby zrealizowany film paradokumentalny *Czekając na Joe*<sup>33</sup>? Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które bardzo przenikliwie opisał James F. English, nazywając je „ekonomią prestiżu” Jej istotę objaśnia Przemysław Czapliński: „Gdyby istniał program do pakowania metodologicznych założeń, dzieło Englisha – z pominięciem rozważań historycznych – mogłoby zostać skondensowane do kilku zdań. Jeden: stanowienie nagrody jest grą w autonomiczne nadawanie wartości. Dwa: celem gry jest uzyskanie monopolu. Trzy: warunkiem monopolu jest osiągnięcie prawomocności. Cztery: ze względu na wewnętrzne sprzeczności nagrody żaden z powyższych celów nie może zostać osiągnięty i żaden z warunków nie może zostać spełniony”<sup>34</sup>.

Zaznaczyć trzeba, że pionierskie przejście Patagonii przez Śmiałego i Schramma, nazwane skromnie „amatorską turystyką wyczynową”<sup>35</sup>, zajmuje znacznie wyższe miejsce w hierarchii prestiżu<sup>36</sup> niż tragiczna w skutkach wyprawa Simpsona. Kariera „literacka” tego ostatniego potwierdza słuszność tezy Englisha o „ekonomii prestiżu” – prestiżu sztucznie stanowionym przez nagrody literackie, nadające wartość publikacjom miałkim intelektualnie, wątpliwym etycznie i znacząco podnoszącym ich atrakcyjność na rynku.

---

<sup>31</sup> A. Śmiały (2014), *Desperados*, dz. cyt., s. 12.

<sup>32</sup> Przyczyniły się one do tego, że przetłumaczono książkę na 14 języków i wydano w nakładzie ok. pół miliona.

<sup>33</sup> K. MacDonald (2003), reżyser paradokumentu *Czekając na Joe*, powstałego na podstawie autobiografii Simpsona, bardzo wiernie przedstawił zdarzenia z 1985 roku. Zdjęcia kręcone były na lodowcu w Andach. W filmie wzięli udział uczestnicy tamtej wyprawy: Joe Simpson, Simon Yates i Richard Hawking – podróżnik, który opiekował się obozowiskiem, kiedy wspinacze wyruszyli na szczyt. Film także został obsypany nagrodami: BAFTA 2003 najlepszy film brytyjski, Golden Trailer Awards 2004 najlepszy dokument, Evening Standard British Film Awards 2004 najlepszy film, Seattle Film Critics Awards 2004 najlepszy dokument.

<sup>34</sup> P. Czapliński (2013), Przedmowa. Gry w prestiż. W: J. English [red.], *Ekonomia prestiżu: nagrody, wyróżnienia i wymiana wartości kulturowej*, Warszawa, s. 12.

<sup>35</sup> A. Śmiały (2014), dz. cyt., s. 15.

<sup>36</sup> Por. H. Domański (2012), *Prestiż*, Toruń, ss. 12-14.